

TYDZIEŃ.

PETROKOW dnia 30 grudnia (11 stycznia) 1873/4 r.

Cena kwartalna:
w Petrokowie w księgarni L. Kolna } kop. 75
w Warszawie w księg. M. Orgelbranda }
z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 10.
Prenumerować można nadto we wszystkich księgarniach krajowych.
Adres redakcyi—Antoni Porębski w Petrokowie. Stacja kolei żelaznej.

„Tydzień” wychodzi w każdą niedzielę z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i wpiątek. Za odnośnienie w miejscu dopłaca się 7 1/2 kop. na kwartał.
Pojedynczy numer kosztuje 7 1/2 kop.
Cena ogłoszeń od wiersza lub za jego miejsce po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę ilości powtórzeń.

| | | | | | | | |
|------------------------------------|------|--------|------------------------------|--|------|--------|---|
| 15 C. Pawła Pust. | W8—6 | Z.4—13 | Długość dnia god. 8 minut 7. | 19 P. Henryka B. M. | W8—2 | Z.4—20 | Dnia przybyło minut 37. Długość dnia god. 8 minut 26 |
| 16 P. Marcela Pap. | 8—5 | 4—15 | Dnia przybyło minut 29. | 20 W. Fabijana i Sebastyjana | 8—1 | 4—21 | |
| 17 S. Antoniego Opata | 8—4 | 4—17 | Nów księżyc. | 21 S. Agnieszki P. M. | 8—0 | 4—23 | |
| 18 X. Katedry św. Piotra | 8—3 | 4—18 | | 22 C. Wincentego | 7—59 | 4—25 | |

Treści:— Nasze grzechy.—Wiadomości miejscowe i z okolic.—Teatr.—Korespondencje Tygodnia: Z Polesia przez F. M. Ejsmonta.—Prospekty przez E.—Wystawa rolnicza.—Wspomnienia z wystawy wiedeńskiej przez M. K.—Różne wiadomości.—**Opisane.**—Ze wsi przez Wł. Nalęcza—**Doświadczenia.**—Mabela Vaughan powieść.—Wiadomości han.—Ogłoszenia.

NASZE GRZECHY.

I.

Zabójstwo, dokonane w d. 5 b. m. i r. na osobie Salomei Szulcowej, przez służącą Franciszkę R. jest czynem zasługującym na uwagę, chociaż spełnionym został mimowoli może, pod wpływem unięsienia podczas kłótni, bez zamiaru ograbienia, jak pierwotnie sądzono. Jakkolwiek jednak było, fakt to ściśle z moralnością sług naszych związany—i zmusza baczniej spojrzeć na społeczne miasta stósunki.—W ogólnej cyfrze ludności tutejszej 16949, według spisu w końcu 1871 r. sporządzonego, znajdowało się służących: mężczyzn 273—kobiet 885, liczba ta w ciągu lat dwóch bezwzględnie wzrosła jeszcze, a w każdym razie jest tak znaczna, stan zaścianek tak zaniedbany, że słusznie zapytać można: co dotąd dla umoralnienia jej zrobiono,—jaką nad nią rozciągnięto kontrolę? Redakcyja Tygodnia, czując całą ważność tej kwestyi, poruszyła ją w roku ubiegłym w najpierwszym swego pisma numerze, sądząc, iż sprawa tak ściśle z domowem naszym życiem związana, obudzi interes czytającego i—jakby się zdawało, myślącego ogółu—słowem, że cały szereg artykułów, poświęcony temu przedmiotowi, wywoła. (*) Niestety, srodze w swém oczekiwaniu zawiedziona została! Prze czytano artykuł i nie zwrócono nawet na niego uwagi. Sprawa tak ważna, skutkiem naszego uwysłowego lenistwa, które nad niczem nie pozwala nam się zastanowić gruntownie i wytrwale rzeczy roztrząsać, skazana została na zapomnienie. Przez rok cały nikt w niej głosu nie podniósł, nikt jednego kroku, gdzie należało, nie zrobił, by nad klasą sług rozciągnąć baczną opiekę, by ją podnieść, umoralnić.—A przecież z nią zostajemy w codziennem, ustawicznem zetknięciu i to nie tylko my, ale i dzieci nasze, na które wpływ jej nieuchronny oddziaływać musi szkodliwie.

Powieć może, iż ów fakt zabójstwa nie ma żadnego związku z moralnością sług naszych, że on nie jest następstwem naszego do nich anormalnego stósunku, słowem, że za jego spełnienie nikt nie może brać moralnej odpowiedzialności na siebie! — Zaprawdę! jest to bardzo wygodnie od wszystkiego umywać ręce i zgoła do niczego się nie mieszać. Tak robiliśmy zawsze, tak robimy i dotąd i zbieramy też godne siebie owoce. Zapomnieliśmy, że składamy społeczność, w której nikomu bezkarnie niewolno myśleć *tylko* o sobie; nie chcemy tego uznać, że każdy, o ile może powinien ła ogólnego dobra pracować. Chcemy mieć sługi, ale bez trudu; zamiast dołożyć cierpliwości i mozółu i wykształcić sobie porządne indywidua, wolimy odmawiać dobre służące innym, nie bacząc na to, że srodki, jakich używamy do tego, w wysokim sto-

piu są gorszące i nas samych niegodne. Przypuśćmy, że przyjmujemy służącą bez zdemoralizowania jej piórwój: czyż nas jej przeszłość obchodzi, czy wiemy kogo wpuszczamy do naszych ognisk domowych? Prawdę mówiąc —i trudno się pod tym względem czegoś dowiedzieć. Sługa nie posiada żadnych świadectw, któreby o jej przeszłości, prowadzeniu się i charakterze dawały pewną rękojmię, rajfurki znowu rzeczęą chwalić —swoją towar. Jeżeli zaś zechcesz zasięgnąć wiadomości od państwa, u których poprzednio zostawała w usługach, możesz być pewnym, że poczytają sobie za najświętszy obowiązek, nie powiedzieć ci prawdy, albo, co na jedno prawie wychodzi, nie rzeczęją nawet odpowiedzi udzielić. Do czego to jednak prowadzi — mamy na to po części dotykać w świętym wypadku dowody. My sami, własnem postępowaniem wytwarzamy podobne indywidua. Poprzednio zdemoralizowano całą klasę niższych oficyalistów i parobków wiejskich przez fałszywe wydawanie im świadectw; dość też już dawno podobnym trybem demoralizujemy miejskie służące.— Dopóki zostają w naszych usługach, patrzymy przez szpary na zbroczenia i nadużycia z ich strony: lękamy się, by przed kwartałem nie odeszły, — i nie zmusiły pań naszych do zajmowania się kuchnią. Gdy zaś oddalają się od nas, nie mamy serca dawać o nich złego świadectwa!!! Cóż to za serca złote, doprawdy! A jednak tym sposobem pełną garścią siejemy w tej klasie zepsucie, które jak chwast bujny krzewi się w przerażających rozmiarach.

Do żadnej solidarności, do żadnego obowiązku nie poczuwamy się, ani względem panów utrzymujących sługi, ani względem tych istot bez wykształcenia, bez zasad, nad którymi, jako wyżsi rozumem, powinniśmy rozciągać rodzicielską niemal opiekę. Sługi też niepotrzebując się swoich panów obawiać, gdyż wiedzą, iż złem świadectwem kompromitować ich nie będą, brną coraz głębiej w zepsucie, nie czując nawet potrzeby pozbycia się tych wad, które przez nierozumną pobłażliwość rozwijane stopniowo, w końcu doprowadzają do występku i zbrodni.

Gdybyśmy więcej mieli obywatelskiego poczucia i nie lękali się o naszych sługach wypowiadać drugim szczerę, bezwzględnej prawdy; gdyby przynajmniej tego rodzaju kontrola nad nimi weszła w obyczaj miastu,—natenczas nie przyjmowalibyśmy ich na los szczęścia do naszych domów, powierzając im nieogłędnie bezpieczeństwo moralne naszych dzieci,—nie stawalibyśmy się godnymi zarzutu, że sami niejako, przez lekceważenie czy niedbałstwo, do rozwijania się złego przykładamy rękę.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

— W niedzielę d. 4 stycznia wykonano w kościele po-pijarskim „Mszę pasterską” Józ. Stefaniego, i „O Salutaris hostia” Bordes'a.

We wtorek d. 6 b. m. w Trzy Króle śpiewano pieśni kolendowe ludowe i „Mszę” Haydn'a, na ofertoryjum p. B. wykonał na organach fugę Sobastyjana Bach'a.

W d. 11 b. m. w kościele po-pijarskim wykonano „Mszę” Bordes'a, na ofertoryjum „Kolendę” Ignacego Komorowskiego, „Benedictus” ze mszy Józ. Stefaniego, a na zakończenie zaśpiewano „Anioł pasterzom mówil.”

Wystrzałki. W dniu 10 b. m. i r. na stacyi drogi żelaznej w Poraju, Bolesław Szymański, pracujący na téjże stacyi, wystrzałem z broni palnej odebrał sobie życie w własnym mieszkaniu. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

W d. 5 b. m. i r. wieczorem w Petrokowie Franciszka Rejniakówna służąca zabiła Salomeję Szulcową wdowę 50 lat wieku liczącą. Przyczyną zabójstwa była kłótnia, w której Rejniakówna na zarzut niemoralnego prowadzenia się i wymierzony jej przez Szulcową policzek, odpowiedziała uderzeniem tak siłą w głowę, że to śmierć spowodowało. Ukrywszy trupa pod łóżkiem, następnego dnia wieczorem R. sprowadziła przyjaciółkę służącą, by przy jej pomocy zatrzeć ślady zabójstwa. Jakoż pomimo przerażenia zdołała namówić towarzyszkę do wyniesienia ciała i wrzucenia go do studni. Nazajutrz, nie mogąc widocznie przebywać w miejscu popełnionej zbrodni R. postanowiła opuścić dotychczasową służbę i w tym celu postarała się o zastępczynię, oświadczając p. R., u którego została w obowiązku, że porzuca swe miejsce z powodu zamierzonego zamążpójścia. Pan R. zdziwiony tém tłumaczeniem jak i zniknięciem Szulcowej, której jako wyrobniczy dzienniej pozwolił uocowywać w swęj kuchni, podejrzewając nadto widoczny niepokój Rejniakówny—przedstawił swoją wątpliwość w téj mierze władzy policyjnej,—która przy piérszym badaniu spełnione zabójstwo odkryła.—Piéniądze jakie posiadała Szulcowa znaleziono przy niej nieknięte.

W d. 7 b. m. i r. Józef Przyjemski urlopowany żołnierz wymalował skobel z łódka przy tylnych drzwiach szynku M. Finkelsztejna w domu W. Grzędziły, w celu bezwzględnie kradzieży — zastawszy jednak wewnątrz subjekta Joska Działowskiego począł się z nim szamotać i podrapał mu twarz. Ujęty zbiedz zdołał.

W d. 12 b. m. i r. w Petrokowie zgorzały z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem dwie stodoły poza miastem położone, własnością Ant. Królikiewicza i wdowy Lud. Szulcowej będące, ze zbożem i zapasami paszy.

Hasięgossusz. Zaraza księgossusza pojawiwszy się w d. 19 września r. z. w m. Petrokowie, gdzie po raz drugi wybuchła 29 grudnia r. z., panowała do dnia 8 b. m. i r. w naszym gubernii w trzech powiatach: petrokowskim, brezińskim i łódzkim, a w nich w miejscowościach następujących: W powiecie petrokowskim: w mieście Petrokowie; w gm. Uszczyca: we wsi Starym Witowie, w osadzie Słodowy młyn, na kolonii Zalesice; w gm. Belchatów na kol. Anaszów: zachorowało sztuk 117, padło 18—wybito chorych 99, podejrzanych 167 razem 284. Zaraza grasowała w 6 punktach powiatu z tych w 4 nieubdyl już obawy, 2 pozostają wątpliwe.

W powiecie brezińskim: w m. Brezinach; w gm. Lipiny we wsiach: Hulance i Szymaniskach; w gm. Dobra we wsiach: Grabinie, Kalonce, Bukowicach, Moskalach Nowych: zachorowało sztuk 33,—padło 15, wybito chorych 18, podejrzanych 36, razem 69. Zaraza dotknęła 7 miejscowości i we wszystkich srodki pr zedsięwziętej ostrożności dotąd nieusunięto.

W powiecie łódzkim: w m. Łodzi; w gm. Bruss we wsi Retkini, oraz w gm. i wsi Radogoszczu: zachorowało sztuk 7 i wszystkie padły—wybicie nie było zastósowywane—stad trzy te miejsca za wątpliwe pod względem usunięcia zarazy uważać należy.

Razem więc w gubernii padło i wybito sztuk 360—w 16 punktach z których 4 jest już zupełnie wolnych od zarazy, 12 zaś wątpliwych t. j. zachowują się w nich ostrożności przepisami policyi weterynaryjnej wskazane.

W gub. płockiej księgossusz panuje w m. Płocku oraz we wsiach Myszewie, Srebrnej, Suchymdole, Karwaskach kapitulnych, Będowie, Pomocce, Nowym Modlinie i Kosowie, ze wszystkich też powyższych miejscowości zabronionem jest wyprowadzanie bydła, skór, sierści i t. p.

TEATR. W ciągłym niepowodzeniu jakiego doznawało towarzystwo dramatyczne pana Ratajewicza, gdy lepsze utwory, ani oryginalne ani obce, nie zachęcały do liczniejszych zebrań, reżyseryja uderzyła w stronę fars i jakby na skinienie różeczki czarodziejskiej cały teatr od dołu dogóry napełnił się widzami. Rinaldo, tylejda dzieci i tłumy powabny, silnie na ich wyobraźnię działający, mimo pojedynczych scen moralnych, przez swą dążność uszlachetnienia zbrodnia jest co najmniej nielogicznym a szkodliwym staje się dla dzieci i ludzi ciemnych, którzy zrekomeno bohaterstwem złoćynicy poklaskują, a może pozorami niektórych czynów i uczuć

(*) W jednym z najbliższych numerów podamy nadesłane nam świezo na doświadczeniu oparte uwagi w tym przedmiocie.

(przyp. red.)

jego ujęci, radziby idealizować to, co w rzeczywistości jest ohydny i co w fałszywym pojęciu rzeczy szata szlachetności i bohaterstwa się okrywa. „Posażna Jedynaczka” i „Panna Meżatka” prawdziwie piękna komedia J. Korzeniowskiego, w której z najdelikatniejszej strony przedstawione są nasze obyczaje i stosunki towarzyskie, miały bardzo nielicznych widzów, za to na ostatnim widowisku, składającym się z komedii „Patnicy i Narocy” wyjątku z komedyo opery „Jan i Paweł” i krotchwili zakulisowej Aloizego Gonzagi Żółkowskiego „Widowisko, któremu trudno dać nazwisko” danem na benefis dyrektora teatru, celem zebrania kosztów na dalszą podróż jego towarzystwa, prawie wszystkie miejsca w teatrze były zajęte. Publiczność okazywała żywe zadowolenie z tego przedstawienia, szczególnie gdy w „Widowisku” ujrzała zrzęzny przekład znakomitego naszego humorysty i komika ojca genialnego, obecnego komika sceny warszawskiej. Farsa, o której mówimy, jako plód humorystyczny nie jest bez pewnych zalet — scenę bowiem zestawia z publicznością i pokazuje wzajemne ich na siebie oddziaływanie, odsłania zakulisowe intrzygi reżyserji i autorów, a w śpiewkach mieści się wiele zdań trafnych o sztuce. W krotchwili tej p. Tomaszewicz z paradyzu, który w roli Kuby reprezentował, obsypywany był zasłużonymi oklaskami, chociaż takowe należały się i panu Kwiecińskiemu, przedstawicielowi widzów krzesłowych i innym artystom w farsie tej występującym. Zebranie tylu osób na powyższe widowisko dane 11 b. m. pokazało, iż odwołanie się do uczuć naszej publiczności nie przebrzmiało na próżno, albowiem wiele osób poważnych zgrupowało się nie tylko w celu zabawy, ale dla przyścia w pomoc towarzystwu i zasłużonemu dla sceny panu Ratajewiczowi, którego krytyczne położenie, bądź co bądź, obudziło w końcu czynne publiczności współczucie.

KONCERT. Młodzieńcze artystki Laura i Matylda Herman, o których grze na skrzypcach z takim uznaniem talentu wspominały dzienniki warszawskie, zamierzają dać się słyszeć w naszym teatrze, o ile nam wiadomo w d. 18 (6) b. m. i r.

KORESPONDENCYJE TYGODNIA.

Z Polesia.

Nasza ziemia.—Zawezwanie do archeologów.—Małe wykopaliska.—Anioł zniszczenia.—Zmiany w pamiątkach Owruca.—Klasztor i czas.—Dziwne to uczucia ludzkie.—Staruszek kalafaktor.—Zły człowiek i biedna wdowa.—Mrowe sądy.—Pożary.

Nie mam tu zamiaru opisywać wam rozległej poleskiej krainy, pełnej lasów, dziewiczych prawie, błót rozległych, bagnisk, dróg okropnych, grobel i mostów popsutych, krainy smoły, dziegieciu, belek, klepek, wanczarów, balów i t. p. niezas mi po-

ZE WSI.

Na wiązanie noworoczne, postawiłeś nam wieśniakom szanowny redaktorze zarzut, że nie popieramy Tygodnia, czyli inaczej że cierpimy piórowstręt.—Masz rację ale niepełną — bo powinność nas mieć za wytkniętym i wiedzieć o tym, że my Mości Dobrodzieju dlatego jedynie nie pisujemy, że nie mamy czasu—co musi ci być i stąd znane, że i sam niezawsze pono gęsią orzesz.

Nie od dziś to zresztą wszystkim wiadomo, że jak rok długi rolnik od świtu do nocy ma pełno zajęcia i przerobić się nie może, a czasu mu zawsze nie staje: czego najlepszym i niezbitym dowodem niech będzie to—że, jak się we trzech lub czterech zjedziemy, to gospodarz nie inaczej woła jak tylko: „Szkoła czasu panowie”—i wszyscy się zaraz na to hasło do roboty biorą skaplwiście—bo czas jak należy cenić umieją. Kiedyż więc i pisać mamy gdy nam zawsze, nawet w gościnie brzmi w uszach wezwanie — do roboty?

Co prawda, jabym też był dzisiejszego listu tak prędko na wsi nie napisał, gdyby nie casus fatalis, który mię zagnał do miasta i nocować przymusił: że zaś wasze miasteczko dla wieśniaków, nad cztery ściany chłodnego numeru nie przedstawia żadnego resursu, — rad nie rad więc, przeczytawszy między innymi Tydzień przy herbacie — zabrałem

temu, a powtóre, że piszę z przedsiönka Polesia, z ziemi, którą pomnę w korespondencyi do „Opiekuna domowego” nazwałem *Ukrainą poleską* (strony przyległe do Owruca), lub piękno—malowniczym *Poleskiem Podolem*, którą to nazwę przypisuję okolicy między m. Wieleńnikami i wsią Antonowiczami położonej, usianej jarami i pagórkami rozkoszonymi, ziemi chlebobadującej a ślicznej — aż niho! Wiadomości o historycznych miejscowościach i pamiątkach tego kraju, jakie mi się udało zebrać na polu badań, podawałem już rozmaitymi czasy do pism warszawskich, a że dotychczas nieczem prawie nie zdołałem powiększyć skarbniwy tych badań, powtarzać więc to samo — także nie rzec. Pozwól zatem sobie uczynić tu pewną tylko pod tym względem wzmiankę.

Ogromna moc kurhanów, rozsianych na tej ziemi, mnóstwo historyczno-tradycyjnych podań, z ust ludu płynących, miejscowości ze śladami życia tu człowieka, być może sięgającymi jeszcze epoki trzeciordzędowej formacji, wszystko to znajduje się w zupełnym zaniedbaniu i przedstawia obszerne i bogate pole do poszukiwań dla badacza archeologa, który, zbadawszy ziemię rozmaitych okolic do tego poleskiego zakątka, oblitającego w nieznanemu skarby, jeszcze ani razu nie zajrzał... Dla czego? trudno dać odpowiedź..., ale zapraszać go tu serdecznie jest naszym obowiązkiem. Niedawno naprzykład, znowu zwiedzałem wzmiankowane w korespondencyi przeszłorocznej do „Tygodnika mód.” *Horki*, rozległą wzgórzystą płaszczyznę, piaskiem zaniesioną, leżącą w majątności p. W. i M. Czernihowek, Bohdanówki i Kłoczek, gdzie, — nie mając wprawdzie czasu i środków koniecznych do czynienia poszukiwań jak należy, że się tak wyrażę, same mi wpadły w ręce szczątki *odwiecznych* wyraźnie ręką ludzką robionych, grubości cała glinianych naczyń, a także skamieniałych kości ludzkich, ciosanych kamieni i t. p., co wszystko mam zamiar przedstawić w części kijowskim, w części krakowskim archeologom. Cóż mówić o kościach i zębach mamuta i innych ważnych szczątkach prawie powszechnie tu znajdujących? Bzuciwszy tylko myśl o konieczności czynienia nareszcie w tej części Polesia archeologicznych badań, zwrócić jeszcze uwagę na to, co być może czytelnika zainteresuje.

Przykro, boleśnie — przykro patrzeć na nasz Owruca cały zarzucony cegłami i kamieniami... Anioł zniszczenia ponury przelatuje cicho z zakątka w zakątek starej ziemi, a gdzie swym ciemnym skrzydłem powieje — zmiata pamiątki lat dawnych; gdzie w trąbę tajemniczą uderzy — ruiny na ruiny się wala. A on leci i leci — i polotu jego nikt wstrzymać nie w stanie... Padają mury świątyni, nikną ostatnie odłamki przeszłości, nikt murów nie podźwignie, nikt blasku nie wskrzesi — bo mury wznosiła mocna dzinów ręka, a światło co z nieba spływa, chryzmatem namaszcza godnych tylko....

się do pióra, by ująć się czynnie za piśmienniczym honorem braci hreczkosiejów.

Oto i przyczyna mego pisania. Że jednak w pokoju, w którym ona przychodzi na świat jest dyjabelnie zimno:

Że przed wieczorem spotkał mię przykry zawód, bo niemcy z fabryki syropu nie chcieli kupić kartofli, każąc mi czekać do marca, gdy tu karnawał kończy się 17 lutego i w tym właśnie czasie należy koniecznie, jak utrzymuje Binia (czcigodna polewica moja) dać poznać w sąsiedztwie naszą jedynaczkę i 12-o, jako wdzień św. Eulalii jej patronki, wtłusty czwartek przypadający, — nie chudo przyjąć wzajem u siebie łaskawych i kochanych sąsiadów. Nakoniec dla tego, że pan Kalasanty zrobił mi figla nie przyjechałszy jak obiecał przed wieczorem, skutkiem czego zamierzone partyje rumla na nieczem speliły: — jestem w takim humorze, w jakim bywam zwykle w piątki, gdy dwunasta nadchodzi a Binia, prócz niewinnej zacierki i ponurych naleśników z powidłami, nie więcej na objad nie wydała; — albo, gdy nie będąc na ręku zastaję u którego z sąsiadów czwartego waleta; — albo wreszcie, gdy we wrotach podwórza, zawsze gościnnie otwartych, zobaczę łysą latarnię chudej kasztanowatej szkapy, wiozącej okolicznego reprezentanta kredytu ruchomego, prawiącego wiecznie z jednego tekstu — „O chybionych terminach.”

Nie pamiętam w której z poleskich korespondencyj opisałem m. Owruca, jego zwaliska i świątynię. Obecnie postać rzeczy cokolwiek się zmieniła; ogrodzenie i krzyż na mogile bałwochwale Olega znacznie się pochyliły ku starości, za to sięgające tysiąca lat ruiny cerkwi św. Bazylego, wzniesione, jak głosi podanie przez św. Włodzimierza aślawne swoją *lukoczezyzną*, zostały podtrzymane od ostatniego upadku kosztem rządu, przyczém zrzucono już znajdujące się na nich owe gniazda, na którym stojąc boćian tak niegdys rozgłośnie klekotał. Obok tych ruin wzniesiono *czasowię* (kaplicę) na pamiątkę wypadku, który spotkał Najjaśniejszego Pana w Paryżu. Zamieniony na cerkiew prawosławną pyszny pojezuicko-pobazylijański kościół wraz z dawnym klasztorem i szkołami, gdzie ongi kilkaset młodzieży się kształciło, a później pomieszczeniem było kryminalne więzienie, uległ w części rozebraniu. Jaki? Zapytacie może zdziwieni. Rzecz bardzo naturalna: nowy projekt wymagał zmian w stylu budynku, gdzie były drzwi kościoła, tam ma być ołtarz, drzwi więc należało wybić nowe, a dwie wysmukłe srebrzyste wieżycy zamienić trzema bizantyjskimi kopułami; dalej, że część tylko dawnego klasztoru obróconą będzie na koszary wojskowe, reszta więc, dawne przed 40-u laty szkoły a późniejsze więzienie, gdy wymurowano już inne nowe, okazała się niepotrzebną i ulega rozebraniu. Co prawda wiele na tém traci malowniczość Owruca od strony wjazdu z Żytomierza, bo ta starożytna budowla na wysokiej górze wzniesiona jakby forteczka pysznie się przedstawiała oku.

Dziwne to są uczucia ludzkie! Pewnego dnia wszedłem po kupach gruzów do wnętrza tej świątyni, anioł zniszczenia także tu swymi powiał już skrzydły. Obdarte ołtarze, ściany, brud i kurz wszędzie, w wielkim ołtarzu zamiast znakomitego pendzla cudnego al fresco obrazu Wniebowzięcia N. Panny ujrzałem tylko część nóg i spodnią część szaty — reszta już była zniszczoną. Smutne uczucie ożwało się w piersiach i myśl sposępniała. Kilku żydów z ironiczno-żydowskim uśmiechem, założywszy ręce za pasy, przechadzali się w czapkach po świątyni chrześcijańskiej; szyd wykrzywił ich usta. Wziąłem kawałek ozdoby z ambony na pamiątkę — wyszedłem. Przed cerkwią spotkałem staruszkę, dawnego szkół kalafaktora, zaczepiony — rozplakał się jak bóbr.

— Ej, paniezu, paniezu, mówił, żebyście wiedzieli, co tu dawniej się działo — i tysiąc wspomnień z ust jego popłynęło o profesorach, majówkach, egzaminach publicznych. — I gdzie się to wszystko podziało? — pytał potem rzewnie. — w szkołach niegdys pamiętam, bywało po 500 studentów, a ot przed czterema laty jak je zwijano zaledwie 40 się znajdowało. Héj, hej! Boże mój, Boże! I wesołość i radość minęły, — inne dziś czasy, inne.

I płakał staruszek — a ja pomyślałem znowu — dziwne te uczucia....

Jakże tu zachować pod wpływem takich przeciwności dobry humor? Bywa też on wtedy nie osobliwy — kwaśny i cierpki, — a stąd i o usposobieniu mojem w chwili obecnej wnieść latwo.

Na karb więc onego humoru, a raczej: nieopalanych hotelów, niemców czekających wiosny i p. Kalasantego — czyli zimna, niby chybionej przyszłości Eulalii i niedoszłej na noclegu partyi pikiety, półżółtą szanowny redaktorze, że zaraz w piórowym liście, trybem niektórych dziennikarzy warszawskich, zbywszy byle czém twoje, — stawiam wzamian własne zarzuty.

I tak mój Mości Dobrodzieju w swoim jakoby obrazku przeszłego roku nie wspomniałeś, jak należało, o nader ważnym w naszej okolicy fakcie ze sfery ziemiańskiej, a mianowicie o projekcie do projektu projektowanej wspólki ohywatejskiej do założenia fabryki sztucznych nawozów. Może mi powiesz: że o burzy w szklance wody zapominałeś; — że do kroniki należą tylko zdrowo obmyślane i energicznie w czyn przeprowadzone zamiary, — że zatem niedonoszonych projektów, chociażby odzianych szatą nietylko dobrych ale najlepszych a niedoleźnych chęci za czyny brać nie możesz, przekazując je, jak na to zasługują, wprost na materyjał brukowy w lucyperowym grodzie lub na surogat ipekakuany w jakiejś składkowej aptece.

Pomimo, że u nas są dobrzy ludzie, a może i lepsi w tym zaciszu, jak w gwarynych miastach wielkich wśród giełdowych zabiegów, lub niby postępowych bzików... wszakże złe, rozpusza swoje korzenie daleko, i sięga coraz dalej i dalej. Bolesnie pomyśleć, że niejedna z cyfr statystycznych przytoczonych przez nas w „Tygodniu” w liście z Kijowa jest tego skutkiem... To też i u nas trafiają się smutne—ba—wstrętne nawet złego przykłady. I tak wówczas gdy, jak czytaliśmy w jednym z numerów *Kijewlanina*, w gub. kowieńskiej obywatele ziemscy połączyli się w celu niesienia wzajemnej pomocy i zapobiegania wszelkimi siłami publicznej sprzedaży wiosek zadłużonych: u nas, pan X. z owrudkiego, człowiek majątny, a nawet noszący pretensjonalny tytuł hrabiego pomimo łzawych prośb wdowy Y... i jej córki, aby zgodził się dług, przez ich prapradziadka jeszcze u jego prapradziadka zaciągnięty, odebrać po dwóch latach z należną im wykupną sumą, za nie być może dlań nieznaczące 600 rubli, wystawił na sprzedaż z licytacji posiadaną przez nie cząstkę wioski, pozbawiając przez to biedne kobiety kawałka powszedniego chleba... Piękny przykład, nieprawdaż?... Ale niedosć na tym. Gdy pani Y..., sprzedawszy wszystkie nieruchomości na wydatki w celu odebrania wcześniej ową wykupną sumę, po całorocznym staraniu zyskuje wreszcie prawo odebrania należnych pieniędzy, w ilości 2000 rubli—pan X. kładzie jej zaprzeczenie (swoje nie pozwalam—areszt) na tę sumę, w celu odliczenia z niej procentów, przypadających za kilkadziesiąt lat od owych kilkuset rubli!!! Wskutek tego pani Y... dawno już wypędzona z własnego domu, otrzymuje gdzieś miejsce klucznicy, a jej biedna młodzianka córka, widząc smutny los matki na starość—waryjuje... Pan X. zaś śmie jeszcze wobec tego, udając don-Juana, dwuznacznie się uśmiechać z ironią, dając do zrozumienia, że niby *ta panienska* zwaryjowała z miłości dla niego. I podobny człowiek jest dobrze widziany i dobrze przyjmowany w towarzystwach!... Powinniśmy się nauczyć od czechów, jak należy publicznie postępować z podobnymi ludźmi...

Zmiany zaszły w historycznych pamiętkach Owruca, szczegółowo opisane wraz z kilku rycinami, mamy zamiar pośłać do *Kłosów*, zaś powyższy przykład *szlachetności* pana X... natchnął nas myślą napisania, gdy czas będzie potemu, pewnego obrazka do *Bluszczu*... Podobne wypadki nie powinny przechodzić w milczeniu... Prawda panowie?

Coś więcej o życiu naszym społecznym później wam powiemy. Dziś wspomnimy tylko, że mirowe głośnie sady zarzucone są pracą—do mohilańskiego n. p. posesor w. Antonowicz podał już około 150 prośb, a żadna dotychczas nie rozwiązana... oraz że pożary są u nas na porządku dziennym. W ostatnich czasach ogień podkładany pochłoniął kilkanaście toków obywatelskich z całym tego-

rocznym zbiorem zboża i niejedną oborę z setką bydła i koni, gorzelnię lub inne budynki. Kradzieże zuchwale nie są przytępione nowością... co potem później? Innym razem wam napiszę, ponieważ zaś wyjeżdżam wkrótce do Krakowa, więc i stamtąd postaram się podzielić z wami wspomnieniem doznanych wrażeń. — Bywajcie zdrowi!

F. M. Ejsmont.

PROSPEKTY.

„Serec rośnie patrząc na te czasy” wołamy z Kochanowskim na widok tylu wspaniałych obietnic, zawartych w prospektach i ogłoszeniach pism peryjodycznych warszawskich, i wydawnictw przy nich na rok 1874. „Przegląd” ze swymi 50 a „Opiekun domowy” z 25 tomami przyrzekają wiele; „Tygodnik Ilustrowany” z dziełami zamasytostego autora „Nieczujów” przyrzeka więcej, a „Kłosa” ze swoją „Biblioteką najcenniejszych autorów literatury europejskiej”, podobno przyrzekają najwięcej; gdy inne, jak polityczne, specjalne, naukowe czy modne czynią sui generis obietnice urozmaicenia treści i dostarczania utworów wyborowych pisarzy.

Szczęśliwy potrzykroć kogo los postawił w takich warunkach, iż może bez żadnych ścieśnień spełnić obywatelski swój obowiązek i prenumerować wszystkie bez wyjątku pisma, mówiąc z Adamek: „Wy wszystkie moje!” Ale takich szczęśliwców bardzo mało, a podobno ogół składa się z dziewięciu dziesiątych, co tak z pokarmami ciała jak duszy, muszą się ściśle rachować. Że zaś bez wątpienia i wielu z czytelników *Tygodnia* mieści się w tej kategorii, przeto nie wezmą tego za złe piszącemu, iż się chce z nimi podzielić niektórymi uwagami, jakie mu się naszeciły przy wyborze i prenumeracji pism na rok 1874.

Nikt, pod klątwą, nie powinien się wymawiać niemożnością prenumerowania jakiegoś pisma. Duch potrzebuje koniecznie zasilku, jak ciało pokarmu—wstydzimy się zebrać chleba a nie wstydzimy się pożywać lub prosić o to, co wzbogaca wiedzę, uczucia i uszlachetnia ducha. Nie możemy prenumerować wszystkich pism — prenumerujemy kilka, dwa, jedno, ale prenumerujemy, bo przez to nietylko sami idziemy naprzód, ale jeszcze dorzucamy po cegiełce do gmachu ogólnego postępu. Prócz zaspokojenia najpierwszej potrzeby, kto może niech pomyśli o czemś więcej jeszcze i za-

prenumeruje takie pismo, które jest najodpowiedniejsze — albo dla jego specjalnego zatrudnienia, albo wyłącznego upodobania na polu literatury i sztuki.

My na takim dziele poprzestajemy, radzimy też chętnie tak postąpić wszystkim, znajdującym się w jednej z nami kategorii.

Wielość i różnorodność pism, to prawdziwa biada, a my zaledwie do skromnej uczy duchowej możemy mieć prawo. Chociaż zaś i takiemu ograniczeniu się do minimum możnaby zaradzić, a z ofiarą niektórych wygódek i przyjemnostek zaoszczędzony grosz, poświęcić na inne jeszcze pisma, to znowu niewszysey zdolni są do takich prywatnych. Że ktoś naprzykład zdobył się na heroizm niepalenia cygar przez rok i za ten fundusz zwiędził wystawę wiedeńską, rzecz to bardzo piękną, ale nie idzie stąd, aby wyjątki zamienić się mogły w powszechną regułę, ponieważ wówczas ludzie wszysey byliby doskonali i jako tacy, mnieliby jeszcze prenumerowali pism peryjodycznych, gdyż nie mieliby się już z nich czego i uczyć. Ale nie mieszajmy żartów z rzeczami poważnymi i wróćmy do prospektów, albo raczej na dziś do prospektu: na „Bibliotekę najcenniejszych utworów literatury europejskiej”. P. Lewenthal wydawnictwem dzieł Korzeniowskiego dobrze się zasłużył ogólnej sprawie i daje niejako rękomię, że i „Bibliotekę” postawi na wysokości swojego zadania. Tylko programat zdaje nam się niedosć jasno sformułowany. Nie powiedziano nam, co w pierwszym roku, co w drugim a co w następnych latach mieć będziemy, z ilości zaś cytowanych pisarzy pokazują się, że przedsięwzięcie to nie tak prędko się skończy. A jednak leży to już w charakterze naszym, że chcielibyśmy wiedzieć zaraz, co — za co i kiedy mieć będziemy? Chętnie też przeczytaliśmy wiadomość, że różnica prenumeraty samej „Biblioteki” od prenumeraty „Biblioteki” z „Kłosami” lub „Tygodnikiem romansów i powieści” niezbyt wysoka, bo tylko 60 kop na kwartał wyniesie, i że niewiele stracimy czekawszy na dalsze jej okazy, bo piękne arkusze trzech rozpoczętych już przedruków nie zapewnają jeszcze co dalej będzie. W takim sposobie o owym wydawnictwie, wiele pism warszawskich podobnie mniej więcej sądzi. Uwag tych choć nawet bardzo słusznych niepowtarzamy tu w tej nadziei, że one i tak przyczynią się do wyjaśnie-

Może mi to wszystko mój panie, w tych lub innych wyrazach, kiedy wypowiesz, pozwól jednak, że z góry domyślnego tłumaczenia nie przyjmę i otwarcie wynurzę swą urazę za pominięcie w wspomnieniach 1873 owego nawozowego projektu, na który Mości Dobrodzieju silnie także w swoim czasie dzwoniłem. Należało właśnie, zdaniem moim nie zbywać go milczeniem, ale przeciwnie potomości przekazać cały i dokładny przebieg sprawy: — począwszy od gorliwego, budującego krzątania i prawdziwie obywatelskiego zajęcia się rzuconym, użytecznym projektem — aż do wpływu spekulacyjnego, olśniewającego krasomówstwa; — od zaofiarowanych jednomyślnie 7000 rubli, na daną chwilę i skalę potrzebnych — aż do zażądanego w końcu miliona, na który na księżycu chyba podpisy się zbiorą; nie pomijając przytępionych i dosadnych argumentów jednego z ad hoc obecnych mówców i łatwości, z jaką nam dziś przechodzi zmienianie wczorajszemu — i wszystkiego dalej, — co było tylko godnym uwagi i pamięci aż do... nieporównanych kalafijorów Zwolenińskiego i długiego szeregu... wagonów z kośmi, jakie od tego czasu wyprawiono z naszych okolic za granicę.

Przyznaj więc szanowny panie, że opuszczenie dziejów projektu fabryki nawozów sztucznych jest winą nielada, a nie zrzeczością niemą, — stracona bowiem sposobność wykazania — jakto my zawsze je-

steśmy wytrwali i gonimy za czemś, co wielkie lub takim być obiecuje, porzucając chętnie po drodze wszystko co pewne — bo mniejsze lub małe. A choć zdarza się prawie zawsze, iż ktoś usłużny za nas te okrucy pozbięra i dobrze się na nich utoczy, gdy my, jak niektórzy złośliwie utrzymują, w onej próżnej za wielkością gonitwie chudniemy i straciwszy siły nie dobiegamy do celu: — podług mnie jednak, są to tylko Mości Dobrodzieju zawistne gadaniny i basta.

O laboratoryjum chemicznym p. Rogójskiego, które z owęj niedoszłej fabryki ocalało i kielkując przy nim stacyi doświadczalnej na teraz zamilczć muszę, czekając, aż się ostatecznie urządzi i czynności swe rozpocznie. Na abonament zapisałem się i bardzo jestem z tego zadowolony, bo od tego czasu straszę moją połowicz, że zamiast marglu, szlamu, torfu lub słonych warszawskich nawozów, poszłę do rozbioru piątkowy objad, z jakim się czasem i we wtorek lub czwartek spotykam, by miała czarno na białym wykazane — ile to w nim niedostaje odżywnych pierwiastków, dla takiej zwłaszcza jak moja persony.

Nie sądzicie wszelako Mości Dobrodzieju, bym już był takim samolubem i nie cieszył się z ogólnego pożytku, jaki pracownia chemiczna rolnictwu przynieść może i powinna. O nie! Bo prawdą a Bogiem w tym względzie my wszysey dotąd pomac-

ku działamy — nie wiemy co mamy, szukając często daleko tego, co się pod ręką znajduje, gospodarujemy choć i płodozmiennie ale rzadko gdzie racjonalnie, — a gdy się nie urodzi, to mamy suszę lub deszcz na ustach, wreszcie Maćka na podórzedzia, że złe zaoral lub zasiał. Czy jeno poradzi p. R. rozbudzonej ciekawości agronomicznej? — Ale to już jego rzecz — niech się zwija.

Otoż masz! Kiedy w najlepsze się rozpisalem, w sąsiednim pokoju ktoś zaczyna śpiewać i niewprawnemu pisać przeszkadza. A tu jeszcze tyle przedmiotów miałem na myśli: ziemniaki i zakładanie fabryk krochmalu; — gorzelnie, co z sterczącym po środku nagrobkiem superaty wyglądają na ementaryjska zawiedzionych rachub; — noworoczne zmiany służących i sąsiedzkie odmawiania, silnie dotąd praktykujące się tu i owdzie; — i wiele — wiele innych, o których napiszę wam chyba Mości Dobrodzieju w domu, gdy szczęśliwie, po omylonych widokach świętego karnawału, wyperswaduję Bini, że przyszłe szczęście naszej jedynaczki — nienałości pomiętych sukien i liczbie przezańczonych uocy zależy.

Wł. Nalecz.

nia kwestyi i skłonią redakcyę „Biblioteki” do ściślejszego sformułowania programatu, celem objaśnienia czytelników—czego mianowicie spodziewać się będą mieli prawo: nie chcemy bowiem przypuszczać, by poważna firma potrzebowała uciekać się do podobnych, ślizgich zresztą środków w celach konkurencyjnych, lub zbyt niskie miała pojęcie o zdrowym rozumie czytającego ogółu.

E.

WYSTAWA ROLNICZA.

Nadesłane nam przez komitet warunki i program ogólnej wystawy plodów rolniczych, odbyć się mającej w Warszawie w miesiącu wrześniu 1874 roku, podajemy do wiadomości czytelników naszych.

I. Warunki wystawy.

1. Z najwyższego zezwolenia, w celu zachęcenia i podniesienia wszelkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego, urządzonej będzie w Warszawie, w miesiącu wrześniu 1874 roku ogólna wystawa plodów rolniczych i ogrodnictwa, z dopuszczeniem do udziału w takowej wystawców z wewnętrznych gubernij cesarstwa, oraz wystawców zagranicznych.

2. Prawo przyjęcia udziału w wystawie służy nie tylko osobom prywatnym, to jest właścicielom i dzierżawcom tak większych jako i drobnych posiadłości ziemskich, oraz mieszkańcom miast, lecz nadto wszelkiego rodzaju, czy to rządowym czy prywatnym, instytucyjom, zakładom naukowym i t. p.

3. Cudzoziemcy mogą również przyjąć udział w wystawie, bez prawa atoli ubiegania się o nagrody.

4. Wszystkie przedmioty na wystawie okazać się mające, dzieli się na 6 głównych oddziałów, a mianowicie:

Oddział I. Plody rolnicze, ogrodnicze i leśne.
Oddział II. Inwentarz żywy, jako to: konie, bydło rogate, owce, nierogacizna, psy i drób, — a prócz tego: ryby, pijawki, pszczoły i jedwabniki.

Oddział III. Plody przemysłu rolniczego i leśnego.
Oddział IV. Machiny, przyrządy i narzędzia rolnicze, oraz popisy pracowników.

Oddział V. Plany i modele budowl wiejskich oraz materiały budowlane niepalne.

Oddział VI. Wzorowo urządzone gospodarstwa rolne i rachunkowość gospodarstwa.

5. W każdym z powyższych wymienionych oddziałów urządzają się konkursy, wyszczególnione poniżej w programie wystawy.

6. Wszyscy pragnący przyjąć udział w wystawie, obowiązani są zawiadomić o tem komitet wystawy i najpóźniej do dnia 3 (15) lipca 1874 r. złożyć deklaracyę podług dołączonych dla każdego oddziału wzorów z zamieszczeniem w odpowiednich rubrykach tychże potrzebnych objaśnień.

Jeżeliby wszakże pp. wystawcy, niezależnie od takowych objaśnień, zechcieli prócz tego dostarczyć Komitetowi więcej szczegółowe wiadomości, czy to pod względem uprawy gruntów i produkowania w swoich posiadłościach różnego rodzaju zbóż lub innych roślin, czy też do chowu inwentarza, oraz produkowania i zbytu plodów wszelkich gałęzi przemysłu rolniczego, takowe również poddane zostaną pod rozpatrzenie właściwych sędziów i, w miarę uznania ich ważności, zamieszczone będą w sprawozdaniu.

7. Ponieważ nagrody przyznawane będą tylko za przedmioty wyprodukowane lub wyrobione w granicach państwa, przeto pochodzenie miejscowe każdego okazu umieszczonego na wystawie powinno być udowodnione w sposób przy wzorach deklaracyi wskazany, a mianowicie: rzetelność każdej deklaracyi winna być stwierdzoną własnoręcznym podpisem wystawcy, oraz poświadczoną przez dwóch sąsiednich posiadaczy. — Własnoręczność zaś podpisów winna być poświadczoną przez miejscową władzę policyjną.

Uwaga. Deklaracye dla posiadaczy drobnych własności ziemskich powinny być sporządzone i poświadczone przez miejscowy zarząd gminny.

8. Wszystkie przedmioty należące do jednej lub więcej osób winny być umieszczone w deklaracyi pod oddzielnym numerem porządkowym.

Plody przeznaczone na wystawę zbiorowo, jak np. owoce, mogą mieć tylko numer zbiorowy, ale każdy gatunek lub odmiana, należąca do jednego zbioru, rozróżniona być ma oddzielną literą umieszczoną obok nazwy przedmiotu.

9. Każdy z przedmiotów przeznaczonych na wystawę opatrzone być winien napisem na kartce, który wskazywać będzie: guberniją, powiat, gminę nazwisko wystawcy i nazwę wystawionego przedmiotu, oraz cenę, jeżeli wystawca oświadczy, że życzy sobie aby przedmiot był sprzedany na wystawie, lub jeżeli tego wymagają warunki konkursu.

10. Wszystkie przedmioty powinny być, kosztem wystawcy, dostawione do lokalu na urządzenie wystawy przewidzianego w terminach następujących:

a) Plody, warzywa i produkty, kwalifikujące się do oddziałów I i III, — niewcześniej jak na 10 i niepóźniej jak na 3 dni przed otwarciem wystawy.

b) Konie, bydło, owce i wogóle wszelkie inwentarze żywe (oddział II) niewcześniej jak na 5 dni i niepóźniej jak na 3 dni przed otwarciem wystawy.

c) Machiny, narzędzia i w ogólności przedmioty kwalifikujące się do oddziałów IV i V, niewcześniej jak na 14 i niepóźniej jak na 7 dni przed otwarciem wystawy.

d) Plany i opisy kwalifikujące się do oddziałów V i VI najpóźniej na jeden miesiąc przed otwarciem wystawy.

Po upływie powyższych terminów komitet będzie miał prawo odmówić przyjęcia przedmiotów na wystawę.

Dla ułatwienia wystawcom środków odstąpienia przed-

miotów na wystawę, Komitet odniesie się w tej mierze do zarządów dróg żelaznych i o rezultacie w swoim czasie ogłosi.

Uwaga. O miejscu, w którym wystawa będzie urządzona, oddzielnie podanem zostanie do publicznej wiadomości.

11. Od jednego wystawcy przyjmuje się na wystawę: koni i bydła rogatego — niewięcej jak po 4 sztuki do każdego konkursu; zaś owiec — najmiej więcej po 3 i niewięcej jak po 6 sztuk; nierogacizny — niewięcej jak po 6 sztuk.

12. Wystawa otwiera się dnia 3 (15) września 1874 r. o godzinie 12 w południe i trwać będzie do dnia 8 (20) września.

Wystawcy są obowiązani w ciągu trzech dni po skończeniu wystawy odebrać swoje przedmioty, w przeciwnym razie po upływie tego terminu będą wezwani o to przez Komitet. Jeżeli zaś pomimo to właściciele przedmiotów umieszczonych na wystawie nie zgłoszą się w ciągu jednego tygodnia po odbiór takowych, to przedmioty rzeczono oddane będą na rzecz towarzystwa dobroczynności.

Po upływie trzech dni po zamknięciu wystawy, komitet nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności za całość dostawionych przedmiotów.

13. Koszty utrzymania i doglądania inwentarza żywego przyslanego na wystawę, należą do wystawców; komitet jednakże ułatwi im możliwość nabycia na miejscu paszy, w dobrym gatunku, po cenach stałych i o ile można umiarkowanych.

14. Za odznaczające się na wystawie przedmioty udzielone będą nagrody w medalach złotych, srebrnych i brązowych, nagrody pieniężne, listy pochwalne, oraz upominki w przedmiotach.

15. Jeżeliby kto z osób prywatnych życzył sobie do nagród rządowych dołączyć i od siebie jaką nagrodę za niektóre przedmioty na wystawie okazać się mające, winien złożyć taką deklaracyę, przy pisemnej deklaracyi, przynajmniej na trzy miesiące przed otwarciem wystawy, z szczegółowem przy tem objaśnieniem warunków przysądzenia takowej nagrody.

16. Nagrody będą ogłoszone po ukończeniu zajęć wyznaczonych przez komitet oddzielnych delegacyj biegłych, dla oceny przedstawionych na wystawie przedmiotów.

17. Po zamknięciu wystawy komitet ogłosi drukiem szczegółowe o niej sprawozdanie.

WSPOMNIENIA

Z powszechnej wystawy wiedeńskiej.

II.

Pod wyrazem narody cywilizowane rozumiemy się powszechnie europejskie tylko, a z tych chrześcijańskie narody. Lecz i amerykańskie, amerykańskie i germańskie szepu, amerykańscy murzyńcy, mulaci, zambowie i inni mieszkańcy są cywilizowani i przyczyniają się dzielnie do postępu cywilizacyi. Japończykom, chińczykom, indyjanom azjatyckim, persom, arabom, egipcyanom i żydom azjatyckim i afrykańskim niemożna odmówić cywilizacyi, chociaż nie są chrześcijanami. Starożytni Grecy i Rzymianie byli poganami, ale cywilizowanymi i przyczynili się potężnie do powstania nowoczesnej cywilizacyi. Chrześcijaństwo miało swoje wieki, w których jego cywilizacya, jeżeli nie była niższą od azjatycko-afrykańskiej i pogańsko-rzymskiej, nie przewyższała przynajmniej żadnej z nich. Cecha, odznaczająca cywilizacyę nowoczesną od dawnych jej poprzedniczek, jest niestanny jej postęp naukowy, niezadawający się żadnymi prawdami, niepoprzestający na żadnych i poszukujący ciągle nowych. Co odznaczało na przeszłorocznej wystawie powszechnej dwie cywilizacye różne, występujące jednocześnie obok siebie, mianowicie starożytną azjatycko-afrykańską od nowoczesnej europejsko-amerykańskiej, pogańską od chrześcijańskiej, niezmienną od postępującej, ufną w nieomyślność i doskonałość swoją od celującej powątpiewaniem i badaniem? Przedewszystkiem pedagogiczny i dziennikarski oddział wystawy, staranność zatem o upowszechnienie i niestanny postęp nauki. Najrozumniejszą ze starych cywilizacyj jest żydowska. Żydzi są potężnymi w drobnym handlu, doszli do ekonomicznego wpływu i znaczenia, lecz cywilizacyę swoją przekazują mimowoli do oddziału archeologii przez niemożność współzawodniczenia nią z cywilizacyą chrześcijańską. Ta sama niemoc odznacza kulturę i cywilizacyę japońską, chińską, egipską i t. d. One należą do ustępujących swe miejsce żywotniejszej kulturze i cywilizacyi. Starzyzny te nie zyskują nic przez odnowienie. One potrzebują i doznają przerobienia.

Obfitość, rozmaitość i postęp z jednej strony dzieł sztuk pięknych, z drugiej machin, odznaczają wyższość nowej kultury i cywilizacyi nad starą, lecz źródło postępu mechaniki zastosowanej i sztuk pięknych nie leży w nich samych. One postępują w miarę upowszechnienia dobrego bytu, lecz i ten nie jest samorodnym. On płynie z oświaty. Ja

tedy należy uznać za właściwą przyczynę niestannego postępu kultury i cywilizacyi. Jeżeli tak jest, należało się celne miejsce na przeszłorocznej wystawie powszechnej nie tym przedmiotom, które umieszczono w okazałej rotundzie, ale oddziałowi pedagogicznemu i dziennikarskiemu i popiersia nie Bismarków ale Pestalozziów powinny być charakteryzować nowoczesną cywilizacyę. Urządzający przeszłoroczną wystawę powszechną stawili na równi perkal, mydło i świece stearynowe z arcydzielnymi pedagogiki, kuźnię i browar piwny z wzorową szkołą elementarną i podali na domiar za wzór wydawnictwa pism czasowych przedsiębiorstwo wiedeńskiej „Neue freie Presse,” z napisem hałaśliwym „wydawnictwo wielkiego pisma czasowego.” Jakiemi zasługami przewyższyła Neue freie Presse pisma mające na celu bezstronne szerzenie oświaty? Podług tej miary—możeby się palma pierwszeństwa i zasługi jakiej skromnej bibulce zamiast wielkiemu dziennikowi dostała.

Niemożna żądać, aby ktoś innych nad siebie samego przerosł, osobiście w czasie kiedy mu wszystko sprzyja i jego wyższość nad innymi przyznaje. Niemcy słyną z oświaty i doznawszy w ostatnich latach nadzwyczajnego powodzenia, mają się za najoświecenijszych, nie potrzebują zatem nikogo naśladować i mogą być wskroś i z gruntu sobą samymi. Rozmiltowani w systematach mają się za mistrzów w porządkowaniu i uorganizowaniu wszystkiego. W mowie będąca wystawa była niemiecką, nie austriacką. Węgry, Czechy i Galicyjanie nie mieli w niej większego udziału niżeli Rosyjanie lub Francuzi.

(dokonczenie nastąpi).

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Ekonomista. Rok już dziewiąty kosztem znacznych stosunkowo ofiar materialnych — tak ze strony samego redaktora, jako też osób, które w poczuciu obywatelskiego obowiązku do wydawnictwa rękę przyłożyły zechciały, istnieje pod powyższą nazwą pismo miesięczne, poświęcone gospodarstwu społecznemu, statystyce i administracyi. Mało poparcie użytecznego organu tak współpracownictwem jak i peneratą przez ogół inteligencyi krajowej zmusiło redakcyę do oświadczenia: „Że podejmując wydawnictwo na r. b. uważa to za próbę ostatnią.” Przykro pomyśleć, że w kraju, w którym się tyle rozprawia o poważnej pracy, pismo poważne, kosztujące w Warszawie i w księgarniach tylko rs. 4, a z przesyłką pocztową rs. 5 rocznie utrzymać się nie może. Czyby owe rozprawy miały być tylko pustą gadaniną? Czyżby nam w każdym piśmie potrzeba było powieści lub modopisu? Pragnęlibyśmy szerzej by rozpowszechnienie organów poważnych i widocznie w nich ślady współdziałania ogółu zażądały kłam naszym przypuszczeniem.

Kaliszczanie z d. 6 b. m. i r. donoszą: „Kiedy w teatrze dawano „Don Carlosa” i „Zbójców” Schiller’a lub „Hamleta” Szekspira, wtedy łoża i krzesła świeciły pustkami, ale za to, gdy dano w Nowy Rok „Młyn diabelski” najnudniejszą ramotę niemiecką, a znaną w naszym mieście, bo niedawno graną przez artystów poznańskich, to wtedy teatr zapelniał się publicznością. — Smutny to objaw pod względem dobrego smaku i pojęcia sztuki.” Z powyższych słów pokazuje się, że nie tylko nad towarzystwem p. Ratajewicza zawisła kłątwa publicznej obojętności, — że i p. Trapszo, mimo sił artystycznych jakimi rozporządza — uciekać się musi i najlepiej wychodzi na sztukach — lamanych.

Beczki na okowite. Podwyższona opłata od wyrobu wódki, obejmująca obecnie i przewyżkając wydatku dawniej wolną od niej, skłoniła wielu właścicieli gorzelnio do zupełnego zaniechania lub ograniczenia poprzedniej produkcji. Niemalym też powodem było i samo przechowanie okowity, często konieczne z powodu braku zbytu lub nader niskich cen targowych, a narażające przy znaczniejszych ilościach na straty, przez niedostateczne uwzględnienie tak zwanej uszki t. j. ubytku przez wyschnięcie lub ulomnienie. Dobre beczki w części mogłyby temu zapobiedz — i w tym celu niektórzy z właścicieli zaprowadzili lub przemysłowali okufach miedzianych: wysoki jednak nakład, jakiego wymaga zaopatrzenie magazynu w kufy metalowe, znacznej większości producentów stał i stać będzie na przeszkodzie.

Dla tego też sądzimy, że nie obojętnym będzie dla naszych wiejskich czytelników środek, zalecony nam z poważnego źródła, a do sprawdzenia niezmiernie łatwy. Polega on na następującem zastosowaniu: w dwóch funtach wody rozgotowywa się funt skrawków skónych z dodatkiem po zagotowaniu dwóch funtów kwasu szczawowego, — roztwór ten rozcieńcza się częściowem dodaniem trzech funtów wody gorącej i wlewa się w kufę, którą zabezpieczyć chcemy, — odpowiednio do wielkości tejże, ilość roztworu w danym stosunku podwoić, potroić i t. d. można. Przez właściwe obracanie i poruszanie kufy roztwór rozprowadza się po całym jej wnętrzu, — po wykonaniu czego powstaje na wewnętrznych ścianach beczki brunatna powłoka, nie rozpuszczająca się w okowicie, a wypełniająca szczerlinie wszystkie pory drzewa.

Środek powyższy niekosztowny i prosty oddawna używany jest za granicą.

Sprostowanie. Dramat „Dymitr i Maryja” J. Korzeniowskiego napisany był w r. 1821 drukowany zaś nie w tymże samym roku, jak pomieszczono w zeszłym numerze Tygodnia, lecz znacznie później.

MABELA VAUGHAN

PRZEZ MISS CUMMING

tłumaczona z angielskiego

przez S.....ską.

(ciąg dalszy)

Podobnie było z rzezbą: dwa posagi, jeden wyobrażający miłosierdzie, a drugi prawdę, szczególnie zajęły uwagę Mabeli i były pod pewnym względem najcenniejszymi w całym zbiorze; ale Dudley widział tylko w pierwszym straszne wykrzywienie małego palca, drugi zaś miał bez miary przedłużoną szyję: — jeżeli, dodał; — moje oko ma dziś zwykłą sobie bystrość.

Alik za to nie mógłby mu wyrównać w oddaniu pochwał, doskonałemu wykończeniu wnętrza holenderskiej kuchni, podpisanego przez znakomitego malarza, — i lekkości i delikatności członków Merkurgo odlanego z brązu. Ażeby móż ocenić prawdziwie obraz, lub posąg potrzeba było podług Dudley'a, zrozumieć najdrobniejsze w nich szczegóły; ograniczał on tym sposobem przyjemność, jaką sprawiają sztuki piękne, do małej liczby ludzi oświeconych i nie miał żadnego wyobrażenia o wpływie, jaki one wywierają na ogół, wznosząc i uszlachetniając uczucia.

Od sztuki do przedstawicieli, przejście było łatwe. — Dudley przyjaźnił się z wielu artystami i mógł udzielić Mabeli, dużo ciekawych szczegółów o utworach, trudach, zaślepieniu i gorzkich zawodach, wypełniających życie geniuszów, a przechodząc od myśli oderwanych do rzeczywistości, przedstawił towarzyszące wybitniejsze rysy charakterów składających towarzystwo, opowiadał historię ich rodzin i zasługi, jakie dla kraju położyli.

Słuchając go z żywym zajęciem, Mabela prowadziła oczami po zgromadzeniu i zatrzymała narazie wzrok na przeciwniej stronie salonu; Dudley powiódł oczami w tym samym kierunku i ujrzał osobę, która zwróciła jej uwagę. Kobieta w podeszłym wieku, prowadzona przez wspaniałej postawy wojskowego, weszła właśnie do sali i postępowała wolno w ich stronę; o wiele wyższa od wszystkich kobiet stara lady nakazywała od pierwszego wejrzenia szacunek swoją poważną powierzchownością i godnością w ruchach, ale to uczucie ustępowało prędko miejsca przyjemniejszemu wrażeniu, jakie wywoływał życzliwy wyraz jej twarzy, pomimo skończonych lat siedemdziesięciu, widać jeszcze było na tej twarzy ślady niezwykłej piękności; pięć zachowała się dotąd biała i delikatna, oko błyszczące, a srebrne włosy, wysuwając się w lokach z pod czepka, pięknie odbijały od jej świeżych policzków.

Mabela z pełnym uszanowaniem zajęciem i ciekawością ściagała oczami podeszłą panią, która z nieporównanym wdziękiem i powagą kłaniała się witać ją ze wszech stron.

— Jest to enota uosobiona panno Vaughan, powiedział Dudley, z szyderstwem wskazując na starszkę, sól ziemi, szczyt dobroci, obok najznakomitszej waleczności.

— Co za uroczą parą, odpowiedziała Mabela z zapalem, zwracając się do Dudley'a z pytaniem wejrzeniem.

— Jest to naczelna przewodniczka wszelkich nowoczesnych pomysłów, mówił Dudley, dowódca pułku amazońskich filantropów, których żadne przeszkody powstrzymać nie mogą. Umknijmy jej czempredzją, bo gotowa nas powołać na radę wojenną; będziemy porwani, osądzeni, przekonani i wyrok spełni się w pięć minut.

— Zdaje mi się, że spokojnej tylko używa broni; odrzekła Mabela z uśmiechem, wreszcie cóżesmy takiego uczynili, aby się obawiać jej napaści?

— Jesteśmy właśnie osobami, jakich potrzebuje, a pani w szczególności. Czyż pani nie widzi, że ona do wojska zaciąga.

Czcigodna kobieta, o której przyjaciel Mabeli z takim lekceważeniem się wyrażał, zatrzymała dwie młode panienki: rozmawiała z jedną, która wydawała się wagaż, zrywiona, położywszy pieszczołliwie rękę na głowie drugiej, prześlicznej istoty, z jasnymi włosami, z słodkim i ujmującym wyrazem twarzy, patrzącej z uczuciem i szacunkiem na podeszłą przyjaciółkę.

Widząc ogólne uznanie dla tej szlachetnej osoby, Mabela uważałaby się za szczęśliwą, gdyby zacna dama chciała ją zaszczyścić swoją przyjaźnią, i chociaż mowa Dudley'a ostudziła jej zapale, nie mogła jednak wstrzymać się od uważania każdego ruchu nowoprzybyłej.

— Jak pani widzi, odrzekł Dudley, pani Percival używa najwyższej władzy nad swymi poddanymi. Obdarczona jest nieporównaną energią, która ją stawia na czele wszelkich przedsięwzięć nowoczesnego donkiszotyizmu; bije pieniądze, które wszędzie kursują i ma kredyt nieograniczony. Trudno pojąć, co to za kapitał można dziś osiągnąć zędzy biędnej klasy.... Zawsze ma na sobie ten sam mundur, mówił Dudley po chwili, suknię czarują atlasową i brukselskie koronki; zawsze ten sam konwój, pasierba swego, generała Percivala z wojska regularnego. Od dwudziestu lat wierni jedno drugiemu, bywają razem na rewijach; dowodzi to jak ściśle rodzina ta jest złączoną — i że najlepsze stosunki istnieją między nimi, pomimo pokrewieństwa rzadko w zgodzie będącego. Słyszałem wszakże, iż dużo mieli trudności z uporządkowaniem rodzinnych interesów.

Dudley mówił ciszej, gdyż przedmiot jego uwag był zaledwie o kilka kroków, z oczami utkwionymi w nią, jakby dla usprawiedliwienia jego obawy.

— Czy pani odważy się stawić czoło zapytał, szukając dokoła bezpiecznego schronienia.

— Czegóż ja się mam lękać? spytała Mabela.

— W takim razie, pozwoli pani, że przyniosę jej coś na ochłodę. — I poskoczył za służącym niosącym tacę lodów.

Tyle pustoty i lekkomyślności było w żartach Dudley'a, że Mabela nie mogła poznać, czy mówił prawdę i czy niespokojność jego za zbliżeniem się zacnej damy, nie była jak reszta udaniem tylko.

Jednakże mowa i postępowanie jego, nasuwały jej niekorzystne domysły, a podejrzenie mimowolnie zachwiało wrodzoną jej ufność do tego stopnia, że kiedy stara lady stanęła przed nią, biędna dziewczyna sądziła, że zagada do niej bez ogródki ten naczelnik w spódnicy — i zdziwiła się mocno, kiedy młoda kobieta, siedząca z tyłu, przemówiła do niej grzecznie, dotykając z lekka jej ręki.

— Zdaje mi się, że mnie ta pani szuka, czy pani będzie tak dobrą, by mnie przepuścić?

Mabela pośpieszyła zadośćuczynić jej żądaniu, a potrafiwszy krzesło niedostrzeżone, przewróciła parę kul, których widok dał jej poznać kalectwo osoby, przed którą stała; podniosła kule, a wdzięk, z jakim przeproszała za swoją niezręczność, zjednały jej pochlebny uśmiech pani Percival, która jednak nie zwróciła więcej uwagi na nią i zamieniwszy słów kilka z zajmującą kaleką, wyszła z salonu, zanim Dudley przyniósł obiecane lody.

Pod koniec wieczoru Mabela, ze zwykłą sobie uprzejmością, przyłączyła się do dziecięcego grona, gdzie zabrakło jednej osoby do tańca. Lubo tak młoda, najstarszą była z całego zebrania, a jej tancerz zaledwie do ramienia jej dorastał,

zespoliła się jednak prędko z dziećmi i zjednała sobie serca wszystkich szczerym udziałem w ich wesołej zabawie.

Tańczono starego kadryla; Mabela spełniwszy sumiennie swoją rolę, dążyła zmęczona na drugą stronę pokoju, kiedy jej tancerz zawołał z tryumfem, zwracając się do pani Percival, rozmawiającej z osobą, przezwaną przez Ludwikę ojcem Noe.

— Widzi babunia jak się udał stary ulubiony taniec! To babunia prosiła, żeby go przetańczyć, mówił do Mabeli, chcąc się wytłumaczyć. Występowała w nim sama przed dwudziestu pięciu laty, na weselu naszej gospodyni, której druchną była moja matka, wspomnienie to zawsze jest dla niej miłe.

Mówiąc to, młody uczeń rzucił czułe spojrzenie na osobę siedzącą przy fortepianie, w którą Mabela poznała młodą kobietę o kulach.

— Jakaż ujmująca jedność panuje między wszystkimi członkami tej rodziny, której widocznie starszka jest łącznikiem, pomyślała Mabela. Niepodobna, aby obluda kryła się pod zasłoną takiej szlachetności i godności; p. Dudley nie mówił poważnie.

To przekonanie utrwaliło się w umyśle Mabeli, kiedy zobaczyła w przedpokoju, jakimi serdecznymi staraniami otaczała pani Percival swoją synową, zapominając o względach należnych wiekowi, dla zajęcia się wyłącznie biędą kaleką: —

— Podaj matce rękę, powiedziała do wnuka, który przyszedł odprowadzić ją do karety, a nie widząc generała Percivala, poszła sama za nimi.

— To prawdziwie zacna kobieta, mówiła sobie Mabela, jestem tego pewna; ale cóż mogą znaczyć żarty Dudley'a?

Ta pochwała i następujące po niej pytanie, dowodzą jak wrażliwą była Mabela: najprzód serce w niej przemówiło, potem jednak nasunęło się podejrzenie, pod wpływem tego, co jej umysłem owładnął. Jakimże cieniem niestety, jedno słówko wyszeptane przez złego ducha zwątpienia, może skazić wszystko co jest najczystsze na świecie?

ROZDZIAŁ XIII.

Nie było nic nadzwyczajnego we wpływie, jaki Dudley wywierał na Mabeli, ona więcej niż ktokolwiek uleża mu miała. Jej umysł czynny, chciwy wiedzy, szeroko się otwierał na słowa tych, w kim uznawała naukę i doświadczenie, a ta ufność, jaką pokładała w rozumie innych, była najwięcej pociągającym i właściwym kobiecie przymiotem; nie żeby jej brakło zasad i siły moralnej; nie żeby miała przyjmować wszelkie odbicie, jak wosk w palcach rzeźbiarza: bo owszem miała wszelkie poszanowanie dla cnoty, szlachetną chęć podniesienia się we własnych oczach i niezachwianie zasady prawości i sprawiedliwości.

Niezawsze jednak znajdujemy dość siły do wypełnienia obowiązków; stopa na jaką mierzymy dobro i cnotę, zmieniać się może, — i sumienie, które odpycha jawne natarcie, ustępuje niekiedy błędnemu rozumowaniu. I tak lubo charakter i cierpliwość Mabeli, jej otwartość i prostota na ciężkie próby wystawione były, przez zgubny przykład pani Leroy, wrodzona jej szlachetność, zamiłowanie dobrego, mniej były zagrożone płocnością siostry, jak zwodniczymi wyobrażeniami, przewrotnych zasad i szkodliwym rozumowaniem, jakie Dudley rozwijał przed nią ostrożnie i delikatnie, powiększając tém niebezpieczeństwo.

Nazajutrz po wspomnianym wieczorze, był to dzień tygodniowy, który Mabela w domu spędzała. Ludwika, nie opuszczająca nigdy sposobności rozciągania swego wpływu, przybyła, aby po-

magać siostrze w przyjmowaniu gości. Dnia tego więcej niż zwykle było odwiedzających, wreszcie wszyscy odjechali z wyjątkiem Dudley'a, który zaproszony na wielki objad, wydawany przez p. Vaughan'a, przybył weznie i przyniósł z sobą duży zbiór rzadkich i drogoceńnych rycin, aby panie mogły wybrać, z pomiędzy ubrań różnych narodowości, wiernie przedstawionych, strój najstosowniejszy dla siebie na nadchodzący bal kostiumowy. Wszyscy troje zagłębieni byli w tę ważną czynność, gdy posłyszano dzwonek u drzwi wchodowych. Zapóźno już było na odwiedzin, a zaweznie, aby to mógł być który z gości zaproszonych na objad.

— Któż teraz może przybywać? rzekła Mabela, i pobiegła do okna; nie ma żadnego powozu; to zapewne ojciec, albo Henryk; ale wracając na opuszczoną miejscę, spostrzegła, że siostra bawiła się niedbale kartą wizytową i odpowiedziała coś służącemu, który ją przyniósł. Gdy tenże wyszedł, rzuciła kartę na stół, a patrząc na Mabelę powiedziała z wymówką:

— To prawdziwie śmieszne, niedługo będziemy mieli wizytę ojca Noe.

Mabela zarumieniała się mimowolnie; ale radość błysnęła na jej twarzy, gdy spojrzała na kartę: — Pani Percival! zawołała z zapałem, ta piękna staruszka!

Ludwika skrzywiła usta z pogardliwym uśmiechem i przeglądała dalej ryciny, gdy tymczasem jej siostra zwróciła się do drzwi dla przyjęcia pani Percival. Po chwili oczekiwania usłyszała zamykające się drzwi od sieni i służącego wchodzącego do przedpokoju; nagły promyk oświecił jej umysł i obracając się do Ludwiki:

— Czyżby odeszła spytała jej?

— Zapewno, odpowiedziała pani Leroy, udając zdziwienie z tego zapytania. Czy przypadkiem byłabyś ją przyjęła? Prawda że nie trudno wiedzieć, co tybys zrobiła, dodała śmiejąc się złośliwie, kiedy masz tak wyraźne upodobanie do starożytności.

— Alboż ona o mnie się pytała? odrzekła Mabela.

— Nieinaczaj, odpowiedziała Ludwika, widząc rumieniec pomieszania występujący na czole dziewczycy, wyświadczyłam ci wielką przysługę, dając jej odpowiedź, że cię w domu nie ma, powinnaś mi podziękować, że cię wybawiła od tych nudnych odwiedzin.

— Ludwiko! wykrzyknęła Mabela tonem wyrażającym razem zdziwienie i głęboki smutek. Nie miała nawet na usprawiedliwienie niegrzeczności, wyrządzonej w jej imieniu szanownej damie, popospolitej wymówki przyjętej w świecie, gdyż był to właśnie dzień, w którym przyjmowała u siebie.

Ale Ludwika, która nie miała zwyczaju mileć, zwłaszcza kiedy winna była, odpowiedziała zimno:

— Nie smuć się tak Mabelo, p. Dudley może powziąć niedobre wyobrażenie o twoim charakterze. Kiedy czeigodny ojciec Noe przyjdzie cię odwiedzić, wydasz sama rozkaz wprowadzenia go, ale możesz być przekonana, że mnie wtedy nie będzie.

A siadając do fortepianu i śmiejąc się serdecznie zaczęła wygrywać wesole tańce i powtarzać te słowa: — Bądź pewna, że mnie tu nie będzie, — o nie, nie, bądź pewna.

— Mnie to nie gniewa, ale bardzo mi jest bolesno, — mówiła Mabela ze słodyczą, i lzy błysnęły w jej oku, a zawstydzona czując wzrok Dudley'a zwrócony na siebie, usunęła się do okna i zasłonięta firanką, patrzyła na oddalającą się spokojnie panią Percival, która ani się domyślała, jak niegrzecznie z nią postąpiono.

Po chwili Mabela pogrążona ciągle w przykładnym zamysleniu, wyrwana z niego została słowami Dudley'a, eichym i przyjacielskim głosem wyrzeczonymi:

— I ja równie cierpię!

— A panu co cierpienie zadaje? zapytała pomięszana.

— Sposób w jaki z panią wychodzą: jest to bezprzykładne postępowanie, nie ulega wątpliwości, że pani sama powinnaś rządzić w tym domu.

— O! wcale nie to mnie zasmuca, odpowiedziała Mabela; bardzo proszę, niech mnie pan nie ma za tyle dziecinną, abym miała znaczenie jakiegoś do mojej powagi przywiązywać, ale między nami tak wielka różnica wieku, dodała ścigając jeszcze wzrokiem panią Percival, ona się trudziła by mnie odwiedzić, przyszła nawet pieszo! A wreszcie ja byłam w domu, dodała z prostotą.

— To prawda, odrzekł gentleman i zamilkł, nie widząc sposobu nadania tej sprawie lepszego obrotu.

(dalszy ciąg nastąpi)

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

| Kurs giełdy warszawskiej. | dnia 12 stycznia | dnia 14 stycznia |
|--|------------------|------------------|
| AKCJE I OBLIGACJE. | | |
| Akcje wielkiej kolei żel. za 125 rs. | 143 | 142.50 142.50 |
| Akcje kolei żelaznej War. Wied. | 94. | — |
| Obl. dr. żel. W. W. po 500 fr. | — | — |
| 5g obl. War. Wied. 100 tal. | — | — |
| Akcje kol. żel. W. B. 100 rs. | 70. | — |
| 5g " " " " " " 500 " | — | 74. 74 |
| 5g " " " " " " " " " " " " " " | 114 | 113. 113. |
| Obl. " " " " " " " " " " " " " " | 109. | — |
| 5g " " " " " " " " " " " " " " | 102. | 100 100 |
| PAPIERY PUBLICZNE. | | |
| Oblig. Skarbowe rs. 100 | — | — |
| " " " " " " " " " " " " " " | — | — |
| Certyf. ban. A. zlp. 300 | — | — |
| " " " " " " " " " " " " " " | — | — |
| " " " " " " " " " " " " " " | — | — |
| Dowody kom. lik. 100 rs. | — | — |
| Listy zastawne 100 rs. 1-ser. | 94.50 | 94.20 94.20 |
| " " " " " " " " " " " " " " | 93.70 | 93.40 93.40 |
| " " " " " " " " " " " " " " | 93.05 | 92.60 92.75 |
| Oblig. Tow. Kr. Z. za 100 rs. | — | — |
| Listy zastawne miasta Warszawy | 89.20 | 88.90 88.90 |
| 4g Listy Likwidacyjne | 79.35 | 79.05 79.05 |
| Wartość kuponów: Listów zastawnych dawnych 24g nowych 30g likwidacyjnych 47g kopejek | | |

GENA OKOWITY W WARSZAWIE.

Dnia 12 stycznia sprzedawano wiadro
od 584 do 587 garn. od 190 do 191
w częściowej . . . garn. — 193 — 194
stosunek garnca do wiadra 100: 307.
Dnia 14 stycznia. Ceny niepewne. Gaz. Han

OGŁOSZENIA.

Zawiadamiam niniejszem osoby interesowane, że na mocy upoważnienia władz właściwych, z początkiem bieżącego roku szkolnego utworzyłem w m. Petrokowie 4 klasową prywatną Szkołę Męską — W niej otwarte zostały klasy: wstępna licząca w pierwszym półroczu — 15, I-sza — 32, — II — 24 i IV — 9 uczniów.

Przy szkole istnieje pensjonat.

Przełożony zakładu J. Popowski.

Osoba posiadająca udoskonalony sposób prania z pomocą praczek zagranicznych od dnia 1-go stycznia 1874 roku przyjmować będzie wszelką bieliznę do prania tak nową ze sklepów, jako też od osób prywatnych, zapewniając, iż żadnych środków niszczących bieliznę używać nie będzie.

Wiadomość u pana Banaszkiwicza właściciela domu pod N. 8 przy ulicy Petersburgskiej (Kaliskiej) naprzeciw ogródka przy kolei żelaznej.

(3 — 3)

Mąki pszenne, wszelkie wiktuały, towary korzenne, kolonialne, włoskie bakalie, herbaty wyborowe pierniki toruńskie, cukierki i t. p. towary świeże poleca Szanownej publiczności handel Józefa Kasprowicza naprzeciw fary w domu F. Belchatowskiego w Petrokowie.

Fortepian fabryki Fritschego palisandrowy, w bardzo dobrym stanie, z angielską mechaniką z 4 szprejami i blata metalową o 7-u oktawach — z silnym i pięknym głosem, jest do sprzedania za rs. 200. — Wiadomość w drukarni F. Belchatowskiego. (2—3—1)

W domu Kreskiego, od strony gimnazyjum, do wynajęcia od 1-go kwietnia r. b., lokal na parterze od frontu, złożony z 2-ch pokojów, kuchni, schowanka, piwniczki i drwalki. (4—3—1)

Powołując się na ogłoszenie moje w N. 39 Tygodnia zamieszczone mam honor zawiadomić Szanowną publiczność że przeniosłam mieszkanie moje z domu W. Jabłońskiego do domu W. Fiediaj przy ulicy Słowiańskiej (Krakowskie-przedmieście) gdzie lekcyj kroju nadal udzielać będę, a nadto, przyjmuję wszelkie szycie i obrobienie na maszynie, oraz robotę sukien i okryć damskich według najświeższej mody, tudzież rękawiczki do prania sposobem chemicznym. — Powiadamiam zarazem, że obecnie przyjmować mogę panienki na stałą naukę szycia i krawieczyzny.

(3—3—2) L. R.

Maszyna do szycia fabryki Szmidt et Polak mało używana, jak nowa, w najlepszym stanie bardzo dobrze szyjąca bieliznę i krawiecką robotę z kompletnymi przyrządami jest do sprzedania za rs. 50. Wiadomość w drukarni F. Belchatowskiego. (1—3—3)

DOM POŚREDNICTWA.

pod firmą

E. TCHÓRZEWSKI W PETROKOWIE.

Posiada na sprzedaż dwadzieścia tysięcy sztuk drzewa sosnowego różnej objętości, poczynając od 4 łokci obwodu, — znajdują się także i deby. — Nabycie tego lasu przedstawia nader korzystne warunki, położony jest bowiem przy szosie, dwanaście wiorst od rzeki Pilicy.

LEKCYJE TAŃCA

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż z początkiem roku to jest od dnia 3 stycznia rozpocząłem lekcyjne tańców towarzysko-salonowych, ktoby sobie zatem życzył takowe lekcje pobić, raczy się zgłosić do zapisu w moim mieszkaniu przy placu (Rynek stary) dom W. Jeziorańskiego 1-sze piętro, — Honorarium za jeden kurs czyli lekcyj 12 od osób prywatnych rs. 4, od uczniów po rs. 3.

z szacunkiem

K. Królikowski

artysta dramatyczny i nauczyciel tańców.

Fortepian o 7-u oktawach, i organki pokojowe zdadne do kaplicy, są do sprzedania w mieszkaniu W. Goleńskiego, przy ulicy Petersburgskiej (Kaliskiej) pod N. 18. (3—3)

JOZEF REJCHER

w Petrokowie.

Przyjmuje zamówienia na dostarczenie Melasu do gorzeł. (6—4)

UWAGA: Koncert siostr Herman odbędzie się 9 (21) b. m. i r. to jest we środę.